

Król erotycznie kuszony na stole

PREMIERA

Posępnym „Don Carlosem” rozpoczął się Bydgoski Festiwal Operowy. Niewiele brakowało do tego, by powstał świetny spektakl.

Chwała Bydgoszczy, że od 23 lat chce mieć taki festiwal. W innym mieście może dawno zostałyby uznany za artystyczną fanaberię, a tu trwa, i im starszy, tym staje się ciekawszy. Jest atrakcyjny dla publiczności, ale i dla zagranicznych zespołów, które chcą przyjeżdżać (w tym roku z Czech i... Chin).

Nie byłoby jednak zapewne festiwalu, gdyby bydgoska Opera Nova była kiepską instytucją, a to teatr operowy, którym można się pochwalić. Wystarczy posłuchać, jak gra tu orkiestra. Gdy zaś w „Don Carlosie” prowadzi ją Piotr Wajrak, w muzyce jest napięcie i klimat, jaki chciał osią-

gnąć Verdi, a wszystkie detale i solówki są starannie dopracowane.

Rozdzieliwszy komplementy przejdźmy do szczegółów, w których zazwyczaj tkwi diabeł. „Don Carlos” jest popularny, ale też niełatwy w realizacji. Nieustanna zmiana miejsca akcji, wielka scena egzekucji skazanych przez hiszpańską inkwizycję oraz namiętności, rozterki i dramaty bohaterów, które Verdi genialnie wyraził w muzyce. Potrzebny jest dobry reżyser, który w sceniczne obrazy tchnie prawdziwe życie.

Włodzimierz Nurkowski byłby w stanie to uczynić. Dysponując scenografią Anny Sekuły opartą na prostym, ale oryginalnym, pomysle połączenia dwóch ruchomych olbrzymich bloków-ścian z barwnymi wizualizacjami nawiązującymi do XVII-wiecznego malarstwa, miał szansę stworzyć spektakl tradycyjny,

ale nowoczesny, operujący skrótem, metaforą, symbolem.

Przeszkodził mu w tym nadmiar własnych pomysłów. Bydgoski „Don Carlos” mógłby poruszyć widza swą posępną surowością, ale nastrój znika, gdy zaczyna się snuć tandetny balecik zjaw nękających bohaterów czy grupa zamaskowanych mężczyzn ni to mnichów, ni to dżihadystów. Wręcz kuriozalna jest scena, w której król Filip śpiewa słynną, poruszającą arię o swej samotności w trakcie erotycznych zabaw na stole z księżną Eboli.

Pozyskany przez Bydgoszcz Wojtek Śmielek mógł w tym momencie odczuwać dyskomfort, bo nagie udo partnerki okazało się ważniejsze od elegancko prowadzonej frazy. Opera Nova zawsze starannie dobiera śpiewaków, Śmielek w królewskiej roli jest tego dowodem. Jako markiz Posa byłby mu w stanie dorównać dysponujący pięknym barytonem

Stanisław Kuflyuk. Gubi go jednak chęć nieustannego popisowania się siłą głosu, Verdi, by tego nie zdzierzył.

Dwie młode bydgoskie solistki, Jolanta Wagner i Darina Gapicz, to wciąż nie do końca oszlifowane diamenty. Pierwszą słynną arię królowej Elżbiety zaśpiewała sopranem o trzech różnych barwach, druga była niezwykle ekspresyjną Eboli, ale ta rola przekracza jej aktualne możliwości wokalne.

W odpowiednim momencie szansę zaśpiewania tytułowego Don Carlosa otrzymał natomiast Tadeusz Szlenkier. I w pełni to wokalnie wykorzystał, choć miał trudne zadanie, jako że reżyser z niewiadomych powodów kazał mu przez cztery akty stać bez wytchnienia na scenie. ©P

Jacek Marczyński



Zdjęcia ze spektaklu „Don Carlos”

rp.pl/kultura